

Julian Przybos

Owidiusz

Nad Morzem Czerwym  
w zamknięciu w jesiennych kwiatkach, mieszanie-kapiteliskie  
ze ~~wszystkich~~ ~~drzew~~ ~~z~~ ~~się~~ ~~po~~ ~~choi~~  
wyrzedtem ja jeden -

sam jak wieloty sieczna, nieobecność ludzka.

Czuje eryjsi wzrok, ogladam sie, nie powrocie,  
zejde  
niszko, najuizej nad wodę przejrzysta -

w odpływającej tońce  
od wyspy, która została mała,  
nie większa, niż pergamin rozwinęty "Tristium" -

wzrok daleki i dany, tak blisko,  
jak gdyby ktoś, patrzył przez wieki, rozdwaia  
wody, wierzeja na jezioro stonę,  
a niespierzane z czasu to jedno wypańce  
morze oddzielił z ~~zeta~~ <sup>potam</sup> niewyraznie  
od morza tamtych czasów, morza już bez fali,  
dotyklinego jak sól na języku,  
i jak gdyby ~~coś~~ <sup>coś</sup> na powieku wypatrył,

że przostat tu - jak ślepiec zamknięty w dotyku  
i dalej cięta brzegi, rozdwoza i krańce  
na ubogi horyzont pierzej wyobraźni  
nie wiadacej o nikad.

- werte! -



A ja kostnicę — i w oczach mi pada  
w postaci śniegu biel twójego listu.

Nie widzę ~~nie~~ pasy te białosrebrne w kształku  
śniegu, który przestruł między nami nadlat.

Mamaia, październik 1965.

